Nr. 14. Lwów, 15. listopada 1895 r. Rok V.

Prenumerata wynosi
we Lwowie:
rocznie . . 6 zł. — ct.
półrocznie . 3 „ — „
kwartalnie . 1 „ 50 „
na prowincyi
i w całej Austro-Węgierskiej monarchii:
rocznie . . 6 zł. 50 ct.
kwartalnie . 1 „ 65 „
w Niemczech:
rocznie . . 14·— mar.
półrocznie . 7·— „
kwartalnie . 3·50 „
we Francyi:
rocznie . . . . 16 fr.
kwartalnie . . 4 „
Nr. pojedynczy kosztuje:
25 centów.

MYŚL
literacko-społeczna.

Rękopisów drobnych nie zwraca się.

Listów nieopłaconych Redakcya nie przyjmuje.

Redakcya i Administracya:
we Lwowie
przy ulicy Ossolińskich l. 11.
gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelki[ch] przekazów i pism.

Prenumeratę przyjmują również: **we Lwowie**: wszystkie księgarnie. — **W Krakowie**: księgarnie: Gebetnera i Spółki, Spółki wydaw[niczej] Zwolińskiego i Spółki i J. A. Krzyżanowskiego. — **W Poznaniu**: księgarnia Cybulskiego. — Numera pojedyncze do nabycia w[e] w biurach dzienników: **Płohna i Olszewskiego.**

Z DOROBKÓW NARODU.

(Zbliska i zdaleka).

Cierpliwość w polityce, wytrwałość w pracy, zapał rozmierzony nie na dnie, ale na lata — oto czynniki, które pomagają do zwycięstwa i urzeczywistnienia, jeźli nie zupełnych ideałów, to bądź co bądź do zbliżenia się do nich. W niespełna kilku ostatnich miesiącach dane było społeczeństwu naszemu oglądać owoce postępowania według wyżej zaznaczonych zasad. Święciliśmy dnie otwarcia instytucyi nowych, święciliśmy z radością utrwalenie innych, obchodziliśmy uroczystość. poświęconą jednemu z pierwszych w Polsce szermierzy wolności i podniesienia [...] do godności człowieka i obywatela; [...] w skupieniu [...] smutną rocznicę [os]tatniego rozbioru ojczyzny, a nakoniec czciliśmy zasługi [dziel]nego weterana na arenie politycznej, nie tylko naszej ściślejszej ojczyzny, ale i na światowej przed laty, który pojmował wolność nie jako przywilej dla pewnego szczepu lub plemienia — lecz jako dobro i klejnot wszystkich ludów Europy.

Wracając do szczegółów, więc na pierwszem miejscu do otwarcia polskiej szkoły średniej w Cieszynie, można śmiało powiedzieć, że nie godzi się utyskiwać na nieszczęście, gdy w warunkach dość trudnych i nieprzyjaznych, zdołał naród połączonemi siłami odnieść zwycięstwo na [pol]u kultury narodowej. O czem marzył przed laty człowiek, który pierwszy na Szlązku niósł ziarno odrodzenia mowy ojczystej i tradycyi rodzimej, nad czem wiele lat pracował w pocie czoła — to nakoniec zostało urzeczywistnione. Człowiekiem tym był Paweł Stalmach i należy się przy okazyi wzmianki o tej nowej instytucyi narodowej, wspomnienie serdeczne owemu właśnie szermierzowi narodowemu. Nie dożył błogiej chwili spełnienia marzeń, ale do końca życia wierzył, że do urzeczywistnienia ich przyjść musi. O nim to doprawdy powtórzyć można słowa testamentu Juliusza Słowackiego:

> Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
> I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
> A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
> Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!

[...]ł z taką wiarą, legł tak zaszczytnie, bo w walce [...]ściami przez całe życie! — Dziś — dzięki so[...] [naro]dowej, rozbrzmiewa już słowo polskie w za[...] ofiarność — tym razem na chwałę [...]stkiem Polonii galicyjskiej, zapewniła niemal wszystkim uczniom I. klasy stypendy[a] szkolny. Niepowszedni to objaw, ale ob[...] wszednim, póki tego interes narodowy bę[...]

Dwudziestopięciolecie istnienia sce[ny] w Poznaniu — na tych kresach, gdzie o mi[...] wanie i dźwięk słowa ojczystego staczać trze[...] walkę jest jednym z dorobków świadczących, trwałość, której brak pokonanym tak łatwo zar[zucają] tnie się objawia i że, da Bóg, utrwalać się b[...] na zgryzotę żywiołom nienawistnym, a na [...] i otuchy dla narodu. Czasopisma codzienne [...] tego dorobku szczegółowy — tu stwierdzić [...] że w bilansie tym świeci znowu dodat[...] braci ziemi ojczystej, [...] z nad W[...] z nad Dniestru i z pod [...] Jeźli [...] [...]

> O! pieśni gminna, tyś arką przymierza
> Między dawnémi a nowemi laty!

Bo w tej pieśni, w tem słowie ojczystem, dochowanem wiernie, tkwią iskry, które zapalać będą do czynów pokolenia następne. Dziś, wśród „burzliwego“ morza germanizmu, jest tym przybytkiem słowa ojczystego: scena narodowa. —

Serce wodza w sukmanie spoczęło w tymczasowym przybytku pamiątek narodowych. Na uroczystość tę wysyłały większe miasta nasze delegatów a w kraju odbyły się nabożeństwa za spokój duszy wodza z pod Racławic. Pięknie odbyła się uroczystość na wolnej ziemi Tella, w Rapperswylu, Mamy jednak słówko do nadmienienia; czemu żaden z komitetów obywatelskich nie pomyślał o tem, ażeby znalazł się przy takim obchodzie i jeden z reprezentantów kmiecych. Nie byłby taki przedstawiciel obecnie dekoracyą tylko, bo lud polski zrozumiał już miłość, która ożywiała serce wodza, złożone w muzeum pamiątek. —

Obchód — smutny obchód wykreślenia Polski z rzędu żywych organizmów politycznych, obchodzono poważnie. Nie szczędzono przy tem słów prawdy i sądów surowych. Tak być powinno. Kto bowiem nie widzi własnych błędów nie zdoła naprawić pomyłek. Inna rzecz z zachowaniem się przytem narodów postronnych — rzekomo wolnych, używających bytu politycznego. Zarówno ze strony niemieckiej, jak rossyjskiej — uczyniono narodowi polskiemu zarzut: braku s a m o d z i e l n o ś c i — i rzekomo błąd ten miał się przyczynić do utraty bytu politycznego. Wygląda to na wyrzut wilka uczyniony jagnięciu. które piło wodę poniżej zdroju a wilk miał pretensyę, że jagnię mąci wodę.

Że, wobec drapieżności jego wilczej mości, owca nie była samodzielną — to oczywista.

Ale mówiąc seryo — jaką to samodzielnością odznaczało się Wielkie Księstwo moskiewskie wtedy, kiedy w Polsce Kopernik czynił ważne odkrycia w astronomii, kiedy rzeczpospolita dawała prześladowanym za wyznania lub przekonania polityczne opiekę i przytułek? Był może niesamodzielny Jan Sobieski, który spieszył na odsiecz Wiedniowi?

Jakąż Niemcy odznaczały się samodzielnością wówczas, gdy Polska wieków średnich snuła z siebie wszystkie [illegible]tytucye a do Niemiec wprowadzono gotowe, wzięte [illegible]mu starego i na wzór owych grodów zakładane. Nie [illegible] rolnictwa z Niemiec, bośmy je dawniej [illegible] od [illegible]słowian, których furya teutońska tępiła, rzekomo [illegible]chrześciańskiej, w istocie w [illegible] rabunku i za[illegible]k świadczą ziemie Obodrytów [illegible] Bodryczów [illegible]emion, najbliższych Lechitom. Polska samodziel[illegible]e pokojowej [illegible] miłości — nie mie[illegible]potem z Litwą przeciw owej furyi — [illegible] objawiającą się nienasyconą chci[illegible]dzielność nakoniec wystąpiła z koń[illegible] w reformach politycznych które spa[illegible]ski w przymierzu z samodziel[illegible] wielkich książąt moskiewskich.

[illegible]y własne winy i błędy polityczne, ale [illegible]usługach sąsiadów. Pod tym względem [illegible]nów, Treitschkich i innych pruskich mę[illegible]i z ojczyzną Katkowych i Murawiewów. [illegible] apetyt i na tem polu rywalizacya godna [illegible] Hartmana, który *ausrotten* postawił jako [illegible]

[illegible] się od tego wyuzdania umysłów, przesią[illegible]

[illegible]

Dr. Franciszek Smolka, którego słowa te w hołdzie do innych wielu niesiemy — poświęcił wiek cały pracy — naprzód Polsce, a potem ludzkości. Wiedział bowiem, że Polska póty w świecie będzie miała sympatye, póki stawać nie przestanie w obronie wszelkich zdobyczy wolnościowych i humanitarnych. Takim kierunkiem nacechowane były wystąpienia sędziwego nestora polityków polskich od pierwszego jego kroku na arenie politycznej. Jeżeli idzie o przykład, to młodsze pokolenie szukać go powinno w działalności tego męża.

T. Sz.

Z cyklu: Lunatica.

„ROSA MYSTICA".

Na aksamitu czarnych zwojach
Rozkwita cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany blady pąk.

I zwolna słodko się rozchyla,
Odsłania bujne białe łono —
W bezbrzeż, blaskami napojoną,
Miesięczny wzniósł się krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Lśni róża biała i promienna;
Rozkwitem odurzona, senna
Pochyla lśniący pąk.

W oblasków omdlewając pełni
Otęczą się osrebrza mgliście —
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec w krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Bladością upojenia pała,
I marze i więdnie róża biała
W [illegible] słodkich mąk.

[illegible]
Jeno na [illegible] chmur [illegible]
Opadłych liści [illegible]
Smagani srebrnych [illegible]

Wiedeń. *Ludwik Szczepański.*

MÓJ ROMANS.

OPOWIADANIE PRZYJACIELA.

(Ciąg dalszy).

Ona tak przyzwyczaiła się do tego miejsca, tak je polubiła, że za nic w świecie nie przeniosłaby się gdzieindziej. — I czy wiesz, dlaczego jej te dwa krzesła były tak drogie, że ich porzucić nie chciała? — Oto dla wspomnień, które ją do nich przywiązywały. — Bo trzeba ci wiedzieć, że tam siadywaliśmy jeszcze jako narzeczeni, gdy nam się udało czasem matkę wyciągnąć do teatru. — Tam potem siedzieliśmy w pierwszym tygodniu po ślubie, gdy ona, już jako mężatka, wystąpiła pierwszy raz bez matki, sam na sam ze mną.

Nie mogłem zatem pozbawić jej tych krzeseł, do których taką przywiązywała wagę.

Chwyciłem się więc innego środka, radykalniejszego. Postanowiłem udać chorego i nie bywać jakiś czas w teatrze. Miał to być odwrót Ksenofonta niemniej zaszczytny od tamtego. Chciałem poprostu uciec od pokusy, nie widzieć mojej pięknej nieznajomej, aby tem łatwiej zapomnieć o niej. Miałem nadzieję, że przez ten czas ona albo wyjedzie gdzie, albo znudzi się teatrem, przestanie bywać, no i w ten sposób romans się zakończy.

Poprosiłem więc o urlop, bo chcąc chorować tak żeby nie módz chodzić do teatru, trzeba było i do szkoły nie chodzić. Wynalazłem sobie jakiś r[illegible]tyzm w nogach, niedyspozycye żołądkowe i poło[illegible] się do łóżka.

Ale co się stało?

Poczciwa Bibisia wzięła moją chorobę n[illegible] zaczęła się niepokoić o mnie, sprowadzać doktorów, coraz to lepszych, którym trzeba było drogo się opłacać, na co znowu nie było funduszów; pakowała we mnie różne proszki i mikstury, które mi niby pomódz miały; nie sypiała po nocach zrywając się za lada poruszeniem mojem na łóżku; schudła, zżółkła, pomizerniała ze zmęczenia. Nie miałem serca męczyć jej dłużej moją udaną chorobą i ozdrowiałem nagle, co doktor[illegible] uważali za tryumf sztuki lekarskiej i nawet jeden [illegible] miał odczyt o tem na posiedzeniu lekarskiem. — [illegible] pomyślałem sobie — niech się spełni pr[illegible] nikt nie uniknie swojego losu I zamk[illegible] niebezpieczeństwo, jakie mi zagrażało [illegible] ćma do świecy, następnej soboty p[illegible]tralnej.

Właśnie miałem skręcać w [illegible] oczom własnym nie wierzę — [illegible] moje bóstwo, mój ideał — w [illegible] rowem futerkiem, w swoim [illegible]

NOWY POSEŁ KRAKOWSKI.

Dr. Henryk Jordan.



Wśród poważnej liczby 150 posłów nowego sejmu galicyjskiego, który z końcem br. pod egidą również nowego a znanego już z energii i szerokiej wiedzy marszałka hr. Stanisława Badeniego, walną rozpocznie kampanię — zasiędzie wielu bardzo ludzi, którzy, acz dotychczas na szerszej widowni politycznego życia w kraju lub w państwie nie próbowali swych skądinąd wypróbowanych zdolności i talentów, jednakże noszą nazwiska głośne, rozbrzmiewające nietylko wśród naszej ściślejszej Ojczyzny, ale i na całym obszarze ziem polskich niezwykłą, a dodajmy, zasłużoną sławą i otoczone są mirem wszystkich, bez względu na przekonania i wyznania polityczno-społeczne.

Do rzędu takich nie „nowych ludzi“, ale „nowych posłów“ należy Dr. Henryk Jordan.

W czasach, ujętych szumną w tytule a czczą w treści nazwą *fin de siècl'u*, mającego rzekomo określać i streszczać syntezę dzisiejszych prądów umysłowych i charakter moralnych dążeń ludzi, osłabionych chorobami woli, przeczulonych dekadentów, zwaryowanych symbolistów itp. — jaskrawo musi uwydatniać się i odrzynać od tła powszedniości postać, pełna żywotnych ideałów, zapalająca się do rzeczy dobrej i pożytecznej, która na drodze swych szlachetnych i na daleką metę zakreślonych planów nie cofa się przed żadną ofiarą, nie lęka się poświęceń własnego mienia i pracy, a zdala od wszelkich ambicyj i reklam, idących zwłaszcza w ostatnich czasach u nas zbyt często w parze z filantropią — składa wszystkie zasoby na ołtarzu umiłowanej sprawy.

Sława Prof. dra Jordana rozbrzmiewa daleko po za słupy graniczne naszego kraju. Jego głośny Park krakowski, to dziś już nie zwykłe miejsce zabaw i odpoczynku dla dziatwy, ale instytucya wielkiego społecznego i kulturalnego znaczenia, będąca wzorem i przykładem dla obcych.

Duże ofiary pieniężne, składane przez magnatów i dorobkiewiczów — to dziś rzecz zwyczajna. W dziennikach czytamy o tysiącach, przeznaczanych na rozmaite fundacye, zakłady dobroczynne i tym podobne cele.

O ileż rzadziej jednak notowane są fakta głęboko odczutej i w samo sedno właściwych potrzeb społeczeństwa trafiającej filantropii, nie wywołanej zbytnią ambicyą i nadmiarem majątku. Dr. Jordan bynajmniej do bogaczy tego świata nie należy; pracuje ciężko, jako profesor Uniwersytetu i lekarz, a jedynie obfite plony swej pracy w $^2/_3$ częściach obraca na cele użyteczności publicznej. O ile wiemy, 30.000 złr. z okładem poświęcił Sz. Prof. krakowski na urządzenia parku na Błoniach. Na tej ofierze jednak nie koniec Jego działalności.

Od chwili, gdy stracił ukochane dziecię — jedynego syna — całą miłość i przywiązanie przelał na tysiące biednych, opuszczonych dziatek, które wydobywał z nędzy i osłaniał prawdziwie ojcowską, troskliwą opieką. —

Dr. Jordan urodził się 23 lipca 1842 r. Po ukończeniu szkół w Tryeście, wstąpił na Wydział lekarski wszechnicy wiedeńskiej, gdzie zwrócił na siebie uwagę kolegium profesorskiego wybitnemi zdolnościami. Wkrótce po otrzymanym doktoracie, powołano młodego lekarza na docenturę ginekologii do Krakowa, gdzie po kilku latach został profesorem nadzwyczajnym, po śmierci zaś śp. dra Madurowicza — zwyczajnym. W życiu publicznem Krakowa bierze Dr. Jordan od wielu lat czynny i wydatny udział. W radzie miejskiej, której jest jednym z najpoważniejszych członków, przystał zrazu do t. z. partyi liberalnej. Zrażony niebawem walkami partyjnemi, wycofał się ze stronnictwa, narażając się tem samem na zarzut zacietrzewionego konserwatysty. Dowodem najwymowniejszym uznania, jakiego zażywa Dr. Jordan w podwawelskim grodzie jest fakt, że po ustąpieniu burmistrza dra Szlachtowskiego ofiarowano mu zaszczytne miejsce prezydenta miasta Krakowa.

Jest to już właściwością umysłów głębokich, że nie zasklepiają się w jednym wyłącznie kierunku i że umieją obejmować szerokie kręgi cywilizacyjnego życia.

Lekarz, i to bardzo wzięty, profesor Uniwersytetu, kierownik kliniki położniczej, prezes wielu towarzystw, (między innemi był prezesem Tow. lekarskiego i Tow. nauczycieli szkół wyższych). — Jordan lubuje się w literaturze i sztuce, żywo interesuje się ogólnym ruchem umysłowym,

---

rami, idzie z przeciwnej strony prosto na mnie z małym chłopczykiem.

Zaćmiło mi się w oczach i musiałem aż przystanąć, żeby się nie zatoczyć.

Bałem się, żeby nie myślała, żem pijany.

Byłem rzeczywiście pijany, ale zbytkiem szczęścia, że na pierwszem wyjściu z domu ją właśnie spotykam.

Uważałem to za widoczne przeznaczenie, które nas gwałtem pchało ku sobie; opierać się mu nie miałem wcale zamiaru. — Niech się stanie, co się ma stać.

Nie wiedziałem tylko, jak się zachować przy tem spotkaniu? Czy mi wypada kłaniać się, czy nie?

Nie było dużo czasu do namysłu, bo zaledwie kilka kroków oddzielało mnie od niej, a biała rotunda, jak śnieżysta jasność, oślepiała mnie i odbierała przytomność.

Jeszcze nie namyśliłem się, co zrobić, gdy naraz jakaś czapka mignęła mi się przed oczami.

To chłopczyk, który biegł obok niej, ukłonił mi się.

Ułatwiło mi to zadanie, bo należało się odkłonić, a był to zarazem ukłon dla niej.

Z wdzięcznością spojrzałem na chłopczynę, który mi tak pomógł w kłopocie.

Twarz jego nie była mi obca. Poznałem go. To był mój uczeń — Pożarski, z pierwszej klasy.

Uśmiechnął się do mnie, a potem zwracając się do damy, powiedział niby cicho, ale tak, że dosłyszałem wyraźnie:

— Mamo, to ten profesor, co mama..,

Więcej nie dosłyszałem z powodu odległości, — ale to mi wystarczyło, co słyszałem. — Wiedziałem już że jest mamą owego chłopczyka, mojego ucznia.

To mi wyjaśniło wszystko, a zarazem uspokoiło moje obawy, że to nie jest żadna kokietka, która pierwszego lepszego, spotkanego na drodze mężczyznę, obdarza swojemi spojrzeniami. — Ja nie byłem dla niej pierwszym lepszym. Nie byłem obcym. Znała mnie przez syna i musiała zapewne z nim rozmawiać o mnie, jak to wywnioskowałem z zasłyszanych słów malca, które rozbierałem sobie w myśli, jak ćwiczenia łacińskie z uczniami w szkole. Z tych paru słów, jak Cuvier z mamutowych kostek, usiłowałem odtworzyć sobie całość jej rozmowy z synem. — Chłopiec musiał nieraz mówić jej o mnie, chwalić moją łagodność, umiejętność wykładania nauki, — patrzała więc na mnie w teatrze już jako na dobrego znajomego, a że powierzchowność moja także jej się spodobała — to już rzecz gustu. Nie to ładne, co ładne, tylko, co się podoba — a że jej się podobałem, to było wyraźne, o tem już wątpić nie mogłem.

*

a co więcej sam popiera niektóre wydawnictwa (takich ludzi w Galicyi na 10 palcach nie policzysz) i kształci własnym kosztem artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Kraków zawdzięcza wiele nowemu posłowi pod względem upiększenia estetycznego. Sz. profesor darował miastu, które go obecnie dopiero tak znaczną liczbą głosów powołało na rzecznika swych interesów w Sejmie — dwie rzeźby na plantacyach, dłuta Danna, a w parku na Błoniach ustawił przeszło 20 biustów zasłużonych dla Ojczyzny mężów.

J. B.

MARYA KONOPNICKA
(studyum o fragmentach dramatycznych i prozie)

przez

WILĘ ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Kardynał Baudini posuwa się dalej. „Czas to my bracie!“ woła. Kościół, chcąc wielkim pozostać, nie tylko nie powinien ruchów czasu krępować, lecz owszem, winien na ich stanąć czele. Biada nad zgrają, co błotem obrzuca Apostołów idei:

„Wiecznie to samo! od czasów Golgoty:
Na krzyż go! na krzyż! zawcześnie się rodził!
Kiedyż czas będzie o Boże?“

Nawet kapelan do odprzysiężenia doprowadzający Galileusza, ma dla niego współczucia i uznania słowa.

Od Galileusza po dziś dzień ubiegła ludzkość we dwoje więcej. A jednak, wszystkie zagadnienia wstrząsały ciasnem sumieniem Pizanów i Wulpianusów, i te, które rozsadzały czoło Marafich, Barberinich, Baudinich, Masiów, Castelich, głośnem śród nas jeszcze rozlegają się echem. Ci, których nie zadawalnia zarówno *przeczenie jak twierdzenie* — noszą się z żądłem zawiłych zagadnień. Ci, którym nie zdaje się stosownem wzgardliwe pomijanie milczeniem niektórych spornych kwestyj, boleją nad głuchą walką kościoła z nauką. „*Galileusz*“ jak „*Hypatya*“, jak „*Wesaljusz*“, obok typu i interesu ogólnego, potrącają o struny obecnej doby.

VI

Sam już zbiorowy tytuł fragmentów brzmi pocieszająco: „Z Przeszłości“. „Z przeszłości“, to jest rozdziały dziejów, których karty czas przerzucił i zapieczętował. To jest to, co teraźniejszość rozważać może w świetle dokonanego postępu, o czem na pewnych już opierając się danych wnioskować możemy: że się nie powtórzy więcej. Daleką jest zapewne chwila ostatecznego tryumfu światła, lecz i dalekośmy odbiegli od niepewnych brzasków walki dnia z nocą. „Światła“ co raz to nowe wznoszą się ołtarze a przesądy po za ostatnie swe cofają się krańce. Dziś mało kto w powadze księgi zbawienia szuka stwierdzenia odkryć nauki. Z łona tejże samej instytucyi, co potępiała odkrycia Galileusza jako podkopujące objawienie powstają tacy, jak Ojciec Secchi astronomowie. Wiek nasz przejęty oświaty tchnieniem, otwiera drogi do odkryć i badań naukowych. Kto z dróg się tych cofa, czyni to własnowolnie, zapominając, że po za trudu cierniami, bliżej czy dalej, kwitną zawsze kwiaty uznania i chwały.

A tak dziś rzeczy stoją, że instytucye, oswojone z klątwami — broń tę zarzuciły — bo stępiała jako rzecz nieużyteczna. Mogą wprawdzie tamować ruchy postępu, lecz nie zdołają wznosić przed nim tam nie przebytych. Grom do „rozbijania“ z rąk mi wypada. Żeby ten, w kogo grom ten mierzy:

„Zwać się przestawał dziecięciem swej ziemi
Bratem w rodzinie, człowiekiem wśród ludzi,
I był nędzarzem chociażby miał złoto
Choćby miał matkę samotnym sierotą,
I bezpotomnym chociażby miał syna
I został trupem między żyjącymi......

tego już dziś żadna nie dokaże siła. I nie ma już „dzikiej i ciemnej potęgi“, coby po godność ludzką sięgać do godności te noszącego czoła.

(C. d. n.)

Wróciwszy do domu, z prawdziwą przyjemnością przyglądałem się w lusterku mojej twarzy, która miała szczęście podobać się takiej, jak ona kobiecie.

Nie dziwiłem się nawet temu wcale. — Wszak miała męża znacznie starszego odemnie, bankiera — bo o tem wiedziałem, jako gospodarz klasy, z kartki wpisowej jej syna, Adasia, — a więc człowieka zimnego wyrachowanego, a przytem przeżytego. Nic więc nadzwyczajnego, że zajęła się człowiekiem, który odpowiadał więcej potrzebom jej serca, o którego dziewiczej czystości może słyszała od ludzi. — Szczęśliwym się czułem, że na mnie padł wybór tej cudownej istoty, i powtarzałem sobie z dumą, patrząc w lusterko:

Kubusiu! tyś się w czepku rodził

Nigdy z większą przyjemnością nie szedłem do klasy, jak tego dnia po południu, wiedząc, że tam zobaczę jej syna, ktory przecież był jakąś cząsteczką tej anielskiej istoty i nawet bardzo do niej podobnym. Te same jasne włosy, takie same szafirowe oczy. — Dziwiłem się, że tego pierwej nie spotrzegłem, — podobieństwo przecież było uderzające. To mi wytłómaczyło, dlaczego ja, z natury tak nieśmiały, z taką odwagą wpatrywałem się w jej oczy. Oswoiłem się z niemi, mając je codzień przed oczyma na twarzy chłopca. Znajomość syna ośmielała mnie do matki.

Z prawdziwą przyjemnością wpatrywałem się tego dnia w chłopca, odszukując w jego cherubinowej twarzyczce podobieństwo do rysów matki. — Chodząc po klasie, zatrzymywałem się często przy nim, czesałem palcami jego gęstą, jasną czuprynę i nawet posunąłem się tak daleko, że odważyłem się zapytać go o mamę; czy nie wie, czy dziś będzie w teatrze. Odpowiedział mi z dziecięcą naiwnością swoim srebrzystym głosikiem, że nie wie, ale mu się zdaje, że nie, bo podobno mają być goście u nich.

Rzeczywiście nie było jej tej soboty w teatrze; ale to mnie nie zmartwiło bardzo. — Miałem tyle przyjemnych wspomnień z tego dnia, że one mi wystarczały zupełnie do zapełnienia tego wieczoru.

Siedząc w teatrze marzyłem rozkosznie o niej, przypominałem sobie wszystkie jej spojrzenia z poprzednich sobót, każdą cząsteczkę jej twarzy, każdy ruch nieledwie, i tak się tem zająłem, że zapomniałem zupełnie o teatrze, o sztuce, którą grali, o Bibisi, że siedzi tuż przy mnie. Musiałem sobie to aż przypominać umyślnie, że to moja żona, że trzeba przecież coś do niej zagadać od czasu do czasu. — Zmuszałem się do tego formalnie.

(Dokończenie nastąpi).

Michał Bałucki.

DZIEJE POZYTYWIZMU NA ZACHODZIE.

II. P. Laffitte i Zachowawcy.

Pozytywizm zachowawczy, właściwie zaś comte'yzm nie zabłysnął meteorycznie słonecznym blaskiem Littréyzmu — przeciwnie nawet. W kolebce swej nie dusił żmij jak młodociany Herkules: bełkotać zaledwie potrafił. A jednak — kiedy dzisiaj staramy się odpowiedzieć sobie na pytanie, czem jest, trudno zaprawdę w jeden jednolity obraz zebrać pojedyncze jakkolwiek jednorodne plamy, które się nań składają: pozytywizm francuski, angielski, szwedzki; pozytywizm europejski, amerykański — dwu półkul świata Kiedy w r. 1888 Renan, jako dyrektor, użyczył Laffitte'owi największego audytoryum *Collége de France*, u stóp jego zasiedli uczniowie: francuzi, anglicy, hiszpanie, holendrzy, szwedzi, węgrzy, grecy, muzułmanie, japończycy. Gdzie spojrzysz na karcie kuli ziemskiej — wszędzie znajdziesz uczniów jego, adeptów, współwyznawców, wszędzie misye i „kaplice". Jeżeli był w początkach swych strumykiem — dziś na podobieństwo rzek amerykańskich zalewa całe kontynenty, przyjmując do głównego swego łożyska dopływów ilość nieprzebraną: jeżeli był słabą roślinką — dziś jak gdyby podzwrotnikowa roślina — według malowniczego porównania Nietschego — żelaznym pierścieniem otoczył potężny pień naszej wiedzy i naszej cywilizacyi. Nie będziemy pytali ani badali, jakie to przyczyny zdziałały, że powstał i rozwinął się tak olbrzymio.

Nie zakreślamy sobie tak szerokiego zadania: chcielibyśmy dzisiaj tylko „opisać" zewnętrzną strukturę tej wspaniałej budowy, odpowiedzieć na pytanie, czem był comte'yzm, co zdziałał, czem jest obecnie.

Zanim rozpatrzymy stanowisko comte'yzmu poszczególnie we Francyi, Anglii i Ameryce, należy zauważyć, że rok 1877 w dziejach jego grał rolę przełomową. Wtedy to grupa sfanatyzowanych wielbicieli Comte'a (Doktorzy med. Andiffrent i Sewiérie we Francyi i Congreve w Anglii, szczególnie zaś grupa brazylijsko-chiléjska) oświadczyła wobec „liberalizmu" Laffitte'a, że trwa dalej przy wyznaniu wiary mistrza swego i uznaje „czwarty tom nawet *Politique positive* za biblię swą, zupełnie naukową, niezbitą jak geometrya". I tutaj więc nastąpił niewielki kataklizm, który atoli poważniejszych skutków za sobą nie pociągnął.

Przypatrzmy się przedewszystkiem grupie francuskiej. Pierwsze miejsce w tej galeryi zajmuje bezwątpienia Piotr Laffitte, od roku 1857. piastujący wysoki urząd „dyrektora pozytywizmu". Laffitte urodził się w roku 1823. — liczy więc dzisiaj lat 72 i pomimo wieku niestrudzenie pracuje nad krzewieniem swych zasad i wiary swojej. I przeciwnicy muszą mu przyznać niezwykłą erudycyę „encyklopedyczną", erudycyę, pozwalającą mu panować nad całokształtem wiedzy ludzkiej. Jak wszyscy uczniowie Comte'a rozpoczął od matematyki, przeszedł poważną szkołę biologii przy fakultecie paryzkim (Robin, A. Bernard), wreszcie przystąpił do socyologii. Moralności nieskazitelnej, nie splamił nigdy żadnym czynem, żadną myślą sobkowstwa liljowobiałej szaty arcykapłana; lekcyami matematyki opędzał skromne swe, pierwotne potrzeby osobiste; nie przyjmował żadnej pensyi i żadnych ofiar ani podarunków. Nie zważał na żadne przeszkody: w ciężkiej pracy oślepł wprawdzie, nie ustąpił jednak ani przed siłą natury, ani przed szyderstwem nieprzyjaciół — wiary swej nie stracił. Dzisiaj wie, że zwycięstwo po jego stronie.

Stolarz Fabian Maguin (1810—1884) był jednym z pierwszych proletaryuszów, którzy przystąpili do comte'yzmu Zdaje się, że posiadał dużą dozę zdrowego rozsądku. Comte cenił go wysoko za moralne przymioty i za rozumny praktyczny umysł: nazywał go, najlepszym wzorem prawdziwego męża stanu. Posiadał pewne zasługi i na polu literackiem: myśl, jakiej bronił, była, że „nigdy nie brak pracy"... Partji zasłużył się wielce propagandą pokoju, jaką szerzył wtedy, kiedy prywata jednostek omal nie była rozerwała łańcucha jedności myśli i pożądań — celów i czynów.

Hadery (1808—1884) z powołania inżynier, początkowo był St. Simonistą i Fourierystą, aż wreszcie uspokoił się u boku Comte'a. W 1848 r. przewidując koniec świata, sprzedał z wielką stratą wszystkie swe papiery wartościowe i za poradą mistrza założył wzorową fermę. Prowadził sam życie surowe, pokutnicze — sam chodził za pługiem. Pozytywiści nazywali go w przeciwstawieniu do proleta-

---

Michał Wołowski.

HISTORYA ŁZY.

(Ciąg dalszy).

Józio siedział z głową spuszczoną ku ziemi, a każdy z biesiadników czuł, że stacza on ze sobą walkę, której koniec łatwo było przewidzieć.

Pierwsza szklanka ponczu rozchmurzyła mu jednak czoło, głowę podniosła do góry, oczom dała wyraz jaśniejszy; druga sprowadziła humor, a trzecia pustotę dziecinną, z warjactwem graniczącą prawie. Po trzeciej też zapomniał już zupełnie, że w domu czeka na niego Mania, że liczy minuty i sekundy, że co chwila spogląda na zegarek, a potem przez lufcik na ulicę, czy czasem niewraca.

Dobrze mu teraz było w tem cygańskiem kółku. Wszystko i wszyscy tutaj przypominali niedawne jeszcze czasy kawalerskiej wolności jego, a więc i on ze swej strony chciał się im przypomnieć takim, jakim był kiedyś.

—Józiu! jeżeli Boga kochasz, pokaż nam swego atletę.

Józio zrzucił tużurek, zagiął rękawy od koszuli, kamizelkę włożył na nogi, tak, żeby naśladowała przepaskę akrobaty i błaznował, jak kilkunastoletni student; to rękę wyprostował, to podniósł do góry stołek, to się na jego poręczy brzuchem położył a potem udając silnie zmęczonego, oddychał głęboko, założywszy ręce na piersi i czekając na oklask, jak to czynią gimnastycy cyrkowi.

Naturalnie, że mu oklasków nie szczędzono. Cała salka trzęsła się od śmiechu, a uczestnicy uczty aż za za boki się chwytali.

Kolejki ponczu szły tymczasem coraz to prędzej i coraz bardziej odbierały przytomność zgromadzonym. Wichura już zasypiał, Józio taczając się, bełkotał jakieś zaklęcia i przysięgi wierności dla tych, którzy mu jeszcze dotrzymali placu, aż wreszcie i on legł wśród ofiar zabójczego ponczu.

Było to już nad ranem, przez szyby okien przedzierać się zaczęło światło rodzącego się dnia; służba chciała iść na spoczynek. Bronia w towarzystwie dwóch stróżów ekspedyowała dorożkami poległych do miejsca stałego zamieszkania.

Na Starem mieście w jednem tylko okienku paliła się lampa, a przy bladem jej świetle rysowała się twarzyczka Mani, spokojna, marmurowo blada, zapatrzona w przestrzeń, tak, jakby zmartwienie żadne nie nurtowało jej duszy. Nie drgnęła nawet, gdy ujrzała zajeżdżającą przed dom dorożkę, a w niej nieprzytomnego

ryusza Maguin'a „typem przemysłowego patrycyaty". W 1859 r. z rąk Laffite'a otrzymał Hadéry pozytywistyczny sakrament „przeznaczenia". Czy obiecujesz — pytano go wtedy — że dla siebie zużytkowywać będziesz tylko to, co do osobistego utrzymania twego jest i będzie koniecznem i że dochody kapitału obracać będziesz na korzyść pracujących i na udoskonalenie narzędzi pracy? Czy uznajesz, że bogactwo, będąc społecznem z pochodzenia swego i przeznaczenia, mimo to musi pozostać własnością osobistą, a to dla tego, ażeby człowiek obracający kapitałem dla dobra ludzkości, mógł zapewnić sobie odpowiednią niezależność! Żali obiecujesz, że o ile siły ci pozwolą, przekażesz w dziedzictwie kapitał twój — którym zarządzasz tylko w imieniu ludzkości — zachowując porządek i zasady socjokratyczne! Hadéry przyrzekł, uznał i złożył przysięgę. Po 25-letniem borykaniu się z losem, aż nazbyt niełaskawym dla niego, umarł ten „pozywistyczny trapista" z zupełnego zaniku sił. Pozostawił mnóstwo prac agronomicznych, resztę majątku przekazał kasie współwyznawców.

Rodzina lekarza Robinet'a: on sam w niezliczonych książkach, broszurkach i artykułach, żona jego, która była entuzyastyczną pozytywistką i syn Gabryel na wpływowem stanowisku radcy municypalnego w Paryża okazali szerzeniu ewangelii pozytywistycznej niespożyte i nieocenione przysługi. Robinetowi w dowód niezwykłego zaufania powierzył Comte „pieczęć arcykapłana". Z literackiej działalności Rob. wymienimy tylko piękny adres wystosowany do Bismarka, jako do prezydenta afrykańskiego kongresu dla przeciwdziałania handlowi niewolnikami — pod datą 1. stycznia 1885 r. Inny znowu, do tej samej należący grupy lekarz dr. Andiffrent zaznaczył swe pozytywistyczne przekonania w zupełności bezpłatnem udzielaniem porady lekarskiej: nazywał on praktykę lekarską „elementarną funkcyą władzy ducha".

Do tejże grupy francuskiej — jakkolwiek nie-francuzów z pochodzenia doliczyć można; garstkę arystokratów: hrabiego Van Linburg-Stirum, adjutanta króla Holenderskiego i wykonawcę testamentu Comte'a, barona de Constant-Rebecque, admirała holenderskiego i anglika Wistanley (um. 1862).

Działalność francuskiej grupy obejmuje trzy główne punkty: naukę, kult i politykę. W 20-tym cyrkularzu swym pod datą 21. Homera r. 80 (18. lutego 1868 r.) pisał Laffitte: Wszystka praca nasza ma na widoku cel trojaki. 1. Zbudowanie ogólnego, dla wszystkich klas społeczeństwa wspólnego systemu pedagogicznego dla obu płci odpowiadającego w zupełności pozytywnej syntezie albo religii ludzkości, systemu pedagogicznego, któryby uwzględniał wszystkie podstawowe, istotne, oderwane pojęcia od najelementarniejszych danych matematyki poczęwszy, aż do najwyższych szczytów socjologii i moralności. Ten kolosalny system wychowania powinien znaleść swe zakończenie w etyce, która jest jego koroną. Ostatnia — będąc jednocześnie teoretyczną i praktyczną, opierając się na poważnej znajomości natury ludzkiej i społeczeństwa — formułuje prawidła, które określają różnorodne osobiste, domowe i społeczne obowiązki w sposób taki, ażebyśmy potrafili zachowując zupełną wolność współdziałać. kolektywnemu współistnieniu naszego gatunku. 2. Jednocześnie zaś — ustanawiamy na Zachodzie kult, składający się z zebrań i ceremonjału, któreby zawsze sprowadziły myśl naszę wobec zatomizowanego, rozbitego, zindywidualizowanego życia naszego — do szerokiego, ogólnego socjologicznego stanowiska. 3. Wreszcie pozostawiamy sobie akcyę polityczną. Doktryna nasza może zawsze służyć jako gwiazda przewodnia współczesnego politycznego i społecznego życia. Chcemy wobec tego za pomocą odpowiednich publikacyj dawać opinii publicznej każdorazowe racyonalnie umotywowane wskazówki".

W myśl tej oto zapowiedzi rozwinęła się szeroka i potężna działalność pozytywistów francuskich. Starając się zadosyć uczynić pierwszemu celowi — Laffitte w niezwykle bogatym „kursie systematycznym" ugrupował całokształt wiedzy ludzkiej. Nie możemy tutaj, rzecz jasna, podawać programów tych kursów, wykładanych obecnie w *Collège de France* przy niezwykle licznym udziale publiczności, sympatyi uczonych i aplauzie prasy. Całkowity kurs dzieli się na pierwszą, drugą i trzecią filozofię. Pierwsza i druga, zawierają system oderwanego, trzecia zaś filozofia, konkretnego rozumu. Przedmiot pierwszej filozofii — którą obecnie Laffitte wydaje w dwutomowem

---

Józia w towarzystwie nieznanej sobie Broni. Zbiegła tylko szybko na dół, zbudziła stróża i przy jego pomocy wprowadziła męża do mieszkania, ułożyła go do łóżka, sama oparła główkę o poręcz fotelu i tak z napoły przymkniętemi oczyma przesiedziała aż do południa, to jest do chwili, w której Józio oczy otworzył.

Był blady, zmęczony, ani podobny do tego człowieka, który wczoraj wychodził z domu, myśląc o przyszłości swojego nie istniejącego jeszcze bobusia. Przetarł oczy, potem dłonią po czole przeciągnął i coś mruknął, czego Mania dosłyszeć ni zrozumieć nie była w stanie. Spodziewał się wyrzutów, scen, płaczu, spazmów, a tymczasem Mania, skoro tylko się spostrzegła, iż zła chwila minęła, poskoczyła ku niemu, objęła go za szyję i całując w usta same szepnęła:

— Ja cię tak kocham!

— Dlaczego ona mi nie wymyśla? dlaczego mi scen nie robi — myślał sobie Józio. — Eh! nie... to kobieta bez temperamentu, bez życia, kamień, głaz.

I zamiast po tem cichem słówku, płynącem z duszy kobiety kochającej, wziąć ją w objęcia, ucałować, upieścić, odwrócił się od niej i opryskliwie zawołał;

— Proszę cię, daj mi pokój. jestem bardzo chory.

— To przejdzie, Józiu! wyśpij się tylko, to przejdzie, za mało spałeś — odparła również łagodnie, a w głosie jej nawet drżenia czuć nie było.

Józio nic na to nie odpowiedział, jakiś demon złego, obrał sobie teraz mieszkanie w jego mózgu. Czuł, że zrobił źle, a jednak nie chciał się sam przed sobą do tego przyznać

Złość, pasya zaczęły go ogarniać na nowo; chwycił za szklankę, w której mu Mania przygotowała lemoniadę wypił płyn duszkiem i tak silnie ścisnął palce, że szkło rozprysło się w drobne kawałki; gdyby mógł, byłby teraz wszystko łamał i tłukł naokoło siebie, byłby się kłócił, gdyby miał chociaż najmniejszy powód, ale Mania nie mówiła nic, usiadła znów na fotelu, znów główkę oparła o poręcz i przymknęła oczy.

Józio nagle zwrócił się do niej; zdawało mu się, że żona płacze, gotów był o łzy się kłócić, ale jeden rzut oka na tę twarz spokojną przekonał go, że się mylił, że ten spokój jakiś łagodny, niewytłumaczony ani na chwilę jej twarzy nie opuścił.

— Nie, to nie do wytrzymania — zawołał — zerwał się z łóżka na równe nogi i szybko się ubierać zaczął.

— Idziesz już, Józiu? — szepnęła ona.

— Idę — opryskliwie odparł — zdaje mi się, że się tłómaczyć nie potrzebuję nikomu z tego co robię, lub robić zamyślam.

dziele: *Cours de philosophie premiere* — stanowią najogólniejsze prawa rozumu i najbardziej oderwane, wszystkim grupom zjawisk wspólne prawa; druga — obejmuje prawa leżące u podstaw różnorodnych grup zjawiskowych (matematyki, astronomii. chemii, biologii, socjologi, etyki); trzecia wreszcie — zawiera ogólną teoryę istot konkretnych: teoryę ziemi, ludzkości i przemysłu. *Zen. Por.*

Lwów i Teatr.

(Od 1 września 1894 do 1 września 1895 roku).

I.

Porozumiejmy się.

Zamknięcie rachunków! Z dniem 1. września zakończył się rok teatralny. Komisya artystyczna — buchalter teatru — sporządziła bilans za ostatnie półrocze. Bilans wypadł korzystnie dla dyrekcyi. Nie mogąc zakomunikować in extenso referatu komisyi artystycznej, gdyż takowy nie bywa rozsyłany redakcyom (a szkoda!), postaram się według sił i możności brak ten uzupełnić i zapoznać szerszy ogół z działalnością teatru hr. Skarbka, za dyrekcyi Zygmunta Przybylskiego.

Zadanie to tem milsze, że pisać mi przypada nie o martwocie, lecz o życiu. Nim jednak przystąpię do treści artykułu, chcę porozumieć się z czytelnikiem, co do założenia, z jakiego wyjść pragnę, omawiając czynności sceny skarbkowskiej.

Rozwój czy zastój teatru, zależnym jest, jak to już lat temu blisko pięćdziesiąt trafnie zauważył Hilary Meciszewski, wytrawny znawca scen, autor „Listów o teatrze“, od pięciu czynników: dyrektora czyli entreprenera, krytyki autorów, artystów i publiczności W kwintecie tym pierwsze skrzypce trzyma dyrektor. Czynić go jednakowoż wyłącznie i tylko odpowiedzialnym za rozwój teatru, jest co najmniej niesprawiedliwe. I krytyka i autorzy i artyści, jak i publiczność winni są, że teatr jest takim jakim jest, a nie innym. Wspólnie się oni wspierają. Wspólnie dopomagać sobie winni do wytworzenia całości bez skazy: jasnej i potężnej.

Teatr spoczywa na pięciu filarach Chcąc zatem wydać sąd sprawiedliwy, pełny i bezstronny o teatrze — każdemu z nich z kolei przyjrzeć się, każdy z kolei zbadać należy.

Zupełnie tak samo, jak pisząc o obrazie nie dość jest ocenić główną figurę, trzeba także bacznie przyjrzeć się otoczeniu, w jakiem artysta bohatera postawił.

II.

Pierwsze skrzypce.

Chory ma się bardzo źle — na wszystko trzeba być przygotowanym — temi słowy można było określić stan naszego teatru w chwili, gdy do niego zbliżył się p. Przybylski.

Dzięki pieczołowitości i pracy nowego gospodarza, chory wraca do sił, dobrzeje i dziś znajduje się w fazie rekonwalescencyi. Długi, wiszące jak miecz Damoklesa nad głową teatru, z każdym miesiącem zmniejszają się, topnieją jak śnieg w marcu; maluczko, maluczko a należeć będą do historyi.

Zniechęceni poprzednio artyści ocknęli się z melancholii i rączo do pracy pospieszyli. Przeciętne wykonanie sztuk w ubiegłym roku było staranne, niekiedy wzorowe (Gniazdo rodzinne, Ciotka Karola, Walka motyli, Ciepła wdówka), a jeśli tu lub ówdzie dostrzegło się pewną niedokładność, przypisać ją należy częściej pośpiechowi wystawienia lub wznowienia sztuk, (występy Zimajerowej, Rygiera, Zboińskiego, Modrzejewskiej, Frenkla) niż niechęci artystów lub pobłażliwości dyrektorskiej.

Trudno bo też wymagać od artystów, aby po dwóch próbach, a po czterech dniach dostania ról, interpretowali je bez zarzutu. Co nagle to po dyable! Najbardziej rutynowani artyści nie wyjdą zwycięzko z ansamblu bez poprzednich przygotowań, bez „zgrania się“. Występy zaś „gości“, zwłaszcza we Lwowie, gdzie wówczas trzeba grać nowe sztuki lub dawno nie grane — ciągną za sobą po-

---

— Czy ja co zawiniłam przeciwko tobie, Józiu? — zawołała wtedy Mania, składając rączki i podchodząc ku niemu, powiedz, ja ci już więcej tej przykrości nie zrobię, ja nie chcę, żebyś ty kiedykolwiek był ze mnie niezadowolony.

Tych słów parę powiedziała takim tonem miękim, ciepłym, serdecznym, bez żalu, że cała złość Józia stopniała w oka mgnieniu. W tej chwili jeszcze dobry anioł zwyciężył demona, a Józio, jak małe dziecko, na cały głos zaszlochał.

— O, żonusiu najdroższa, o święta ty moja, ty mnie prosisz o przebaczenie, mnie, takiego łotra, gałgana, którego nie warto, aby ziemia na sobie nosiła, ty poczciwa moja! Ależ ja nie godzien jestem pyłu zmiatać z pod stóp twoich, ja, który wczoraj zapomniałem o wszystkiem, przehulałem całomiesięczny zarobek, zaliczkę przeznaczoną na twą chorobę, na przyszłe nasze ziecko. Ty mi przebacz, święta moja, całem życiem nie okupię mej nikczemności. Zobaczysz jak teraz żyć będę. Nie, nie, prędzej piorun mnie spali, aniżeli raz jeszcze tam między nich wejdę. Przysięgam ci na życie naszego przyszłego.

Tu Mania szybko zakryła usta Józiowi, który na przemiany płacząc i całując ją, recytował swoje przysięgi.

— Daj pokój... nic nie mów jeszcze o niem!..

— Masz słuszność, to bluźnierstwo, to zbrodnia — mówił dalej Józio i znów płakał i całował żonę.

— Te łzy, zarówno jak i pieszczoty nie uczyniły jej inną, nie wymówiła mu nic, nie żądała niczego, tylko objęła jego szyję, głowę na piersiach złożyła i również spokojnie jak przedtem spoglądała w przestrzeń, jakby w niej chciała wyczytać przyszłość. Jemu serce biło gwałtownie, sumienie wyrzucało czyn zły, którego tłómaczenie umiał tylko zamknąć we łzach i pocałunkach. Ona jeszcze nie miała pojęcia, co to jest łza, nie płakała nigdy w życiu dotąd. Dnia tego już Józio nie wyszedł nigdzie

Obiadu nie jedli oboje. W kieszeni artysty nie było ani grosza. Ona nie mówiła mu nic o tem; dwie bułeczki wzięła w sklepiku na kredyt, nastawiła samowar i położyli się spać głodni po dwóch szklankach herbaty. Józio chciał się wziąć wieczorem, jak zwykle do pracy, alę ręka mu drżała, nic robić nie mógł.

Nazajutrz wyszedł z domu wcześniej niż zwykle, trzeba się było postarać o pieniądze na obiad. Uścisakał żonę czule, przyrzekł, jak można najszybszy powrót i... znów go nazajutrz rano odwieziono do domu wstanie godnym litości. (Dok. nast)

spieszne traktowanie ról, a co zatem idzie niedokładne obznajmianie się aktorów ze sztuką i z charakterem czy to miejscowości czy danej epoki

W tych warunkach nie uważam za bardzo „pedagogiczne“ sprowadzanie na występy artystów z miast innych (hors concours stoją: Modrzejewska, Sara Bernhard, Duse i t. p.). Obniżają oni wartość artystów miejscowych u przeciętnej publiczności, uczą miejscowy personal traktować role z dnia na dzień, aby jakoś to było. Korzyść z występów dla stałych aktorów jest bardzo problematyczna, już choćby dla tego, że zwykle zajęci gorączkowem graniem swych ról, nie mają ani czasu ani ochoty do obserwowania gry gościa. Jeśli zaś nie występują, to albo się uczą w domu ról na dzień następny. albo... pełną piersią używają swobody i do teatru nie przychodzą.

Publiczność jak wyżej rzekłem, nawyka do lekceważenia sił miejscowych. Ileż to razy słyszałem: „Ach, jakby tę rolę grała Marcello, albo Czakówna“ — a doprawdy ani Żelazowska ani Czaplińska ról tych gorzej nie grały — grały może inaczej — to i wszystko.

Za lekceważeniem idzie niechęć uczęszczania do teatru, jeśli afisz nie opiewa nadzwyczajności. Co do korzyści „kasowych“ przynoszą one może chwilowe zyski dyrekcyi, stanowczo jednak szkodzą teatrowi na przyszłość. Na przedstawienia uczęszcza jedna i ta sama publiczność, wykosztowawszy się zaś w jednym tygodniu tyle, ile w normalnych warunkach wydałaby w ciągu dwóch miesięcy — dalsze siedem tygodni nie przychodzi do teatru, albo co gorsza, jak wyżej rzekłem, czeka z benedyktyńską cierpliwością na nowe sensacye.

Cui bono zatem? — Prawda, pozostaje garstka teatromanów, dla których występy gości mają znaczenie głębsze, poważniejsze niż zobaczenie „nowego cacka“ — tym jednak powinny wystarczyć popisy artystów innych scen w bieżącym repertuarze.

Zadość uczyniwszy gościnności, przechodzę do stałego personalu. Bez przesady rzec mogę, że lwowska trupa należy do najbardziej artystycznie zestawionych: tragedya, dramat, komedya mają pełne ujście. Uznała to i komisya artystyczna, wyrażając p. Przybylskiemu zupełne w tej mierze zadowolenie. W iście doborowem tem towarzystwie brakowało jedynie wybitnej artystki do ról konwersacyjnych i do ról „kokot — ale dyrekcya brakowi temu zapobiegła, angażując panie: Bednarzewską i Krysińską, artystki piękną rokujące przyszłość w osieroconem employe.

Dodatnie wycisnął piętno p. Przybylski na repertuarze, dając pierwszeństwo sztukom rodzimym. W ostatnim roku, a więc za dyrekcyi autora „Wicka i Wacka“, scena nasza wystawiła 24 sztuk nowych dla Lwowa, oryginalnych na 41 premier. Wprawdzie komisya artystyczna pisze, że sztuki oryginalne dały w ubiegłym sezonie trzy razy mniej aktów niż tłumaczone i robi z tego zarzut dyrekcyi. Zarzut to i nielogiczny i niesprawiedliwy. Nielogiczny dla tego, że nie można mierzyć sztuk na akty, tak jak nie można mierzyć obrazu na łokcie lub dzieła na wagę zapisanego papieru; niesprawiedliwy, bo nie jest winą dyrekcyi, że 24 sztuk oryginalnych mniej wieczorów zapełniły niż 17 sztuk tłumaczonych Dyrekcya sztukę wprowadza na repertuar, daje jej możliwie najlepszą wystawę (o czem pisze referat komisyi), obsadza w oryginalnych sztukach najczęściej według wskazówek autora i... tutaj czynność jej kończy się. Los sztuki zawisł od jej wartości (wartości, tak jak ją pojmuje lwowska publiczność), od gry aktorów i od krytyki. Jestto jedyny może wypadek, gdzie czyny za skutki nie ręczą, dla tego dyrekcyę można oceniać li tylko ze stanowiska ilości premier oryginalnycb, a nie po ilości aktow repetowanych. Kto zaś zna nasze stosunki, ten chyba przyzna, że 24 premier polskich w roku — to wcale pokaźna liczba!

Dyapazon ogólny repertuaru był komedyowy, szlachetny.

Mniej pracy zadał sobie p. Przybylski w reorganizacyi repertuaru operowego i słusznie też komisya artystyczna żąda większej energii w tym kierunku Rok ubiegły dał jedną tylko premierę: Pucciniego „Manon Lescaut“. Zbyt mało rozumiem się na muzyce, abym mógł wydać sąd o nowej operze

Prócz stałych śpiewaków: Myszuki, Zegarkowskiego, Kiczmana, Karpińskiego, Kasprowiczowej, Skalskiej, kolejno występowali na scenie lwowskiej: Jadwiga Camillowa, Mateusz Szlaffenberg, Gabryel Górski, Henryk Kowalski, Eugenia Strassern, Salomea Kruszelnicka, Janina Korolewicz. Ignacy Warmuth, Róża Cudakówna, Mikołaj Lewicki, Józef Szymański, Julian Jeromin, Józefina Carniolli, Julia Biondelli, Marja Kozłowska, Władysław Paszkowski, Elwira Colonesse. Jeśli raz jeszcze przejrzymy nazwiska śpiewaków, uderzyć nas musi silna przewaga artystów-polaków nad przybyszami Rys to godzien podkreślenia. Chóry i orkiestra podobno nie zawsze zadawalniały. Batutę trzymał p. Jarecki, reżyseryą kierował p. Kamiński.

III.

Krytyka.

Krytyka kształci aktorów, autorów i smak publiczności. Na jej barkach spoczywa bodaj czy nie największa odpowiedzialność za rozwój sceny. Warszawa ma świetny teatr, bo doprawdy długo trzeba przebierać między miastami zagranicznemi. nim znajdzie się ognisko życia umysłowego, posiadające tylu wytrawnych recenzentów, a w różnych pismach tyle działów teatralnych, redagowanych i umiejętnie i artystycznie. Krytyka teatralna Warszawy zna literaturę dramatyczną, zna scenę i jej potrzeby, zna zdolności i temperament każdego aktora.

Najpoważniejszym organem w sprawach teatralnych jest we Lwowie dziennik urzędowy „Gazeta lwowska“. Dział krytyki prowadzi sam redaktor, znany powieściopisarz, Adam Krechowiecki. Sąd jego jest wytrawny, głęboki, czasem może zbyt konserwatywny, ale zawsze logiczny i cechujący szczerą znajomość sceny i jej potrzeb. Prócz rozbioru sztuki, p. Krechowiecki daje zawsze wyczerpujące notatki o grze aktorów. Pochwał nie szczędzi, jeśli gra na nie zasłużyła, ale i wad nie ukrywa. Podkreślając je jednak, pamięta o tem zawsze, że prócz powiedzenia, że to było złe lub niepotrzebne, należy się aktorowi wyjaśnienie dla czego ma być tak a nieinaczej Frazesów recenzent „Gazety lwowskiej“ nie lubi i skrzętnie ich unika.

(Dok. nast.). *J. Ł.*

Przez jedną chwilę.

Przez jedną chwilę błysły mi tylko
Twoje czarowne boskie oczęta
A jednak niema przedmiotu w świecie
Który dziś wzrok mój lepiej spamięta...

Przez jedną chwilę błysły mi tylko
Przepyszne krucze włosów twych sploty
A już za niemi trawi mnie ciągły
Nieustający ogień tęsknoty...

Przez jedną chwilę słyszałem tylko
Srebrną twojego głosu kaskadę
A jużbym o nim pisał sonety
I romantyczną śpiewał balladę . .

Gdzie ciebie szukać? O, ty czarowna
Próżno odgadnąć w myśli się silę.
Kocham cię całą potęgą duszy
Chociaż cię znałem... przez jedną chwilę!

Emil Hołod.

NOWE SIŁY ARTYSTYCZNE.

I.

Konstancya Bednarzewska.



Gdy gość towarzystwu nieznany wchodzi do salonu — zwykła grzeczność nakazuje, aby gospodarz przedstawił przybysza. „Pan X. lub pani Y. — brzmi prezentacya. Nazwisko nie mówi nic, albo niewiele.... Oczy obecnych zwracają się w stronę nowoprzybyłego, a wzrok zapytuje: ktoś ty taki? Pierwszą odpowiedzią, jest pierwsze wrażenie. Jeśli jest dodatnie — lody przełamane! Dołącz jeszcze do pierwszego wrażenia dar wymowy i trafność poglądów w dyspucie, a zwyciężyłeś! Nikt już nie jest skrępowany twoją obecnością, gospodarz czuje szczerą wdzięczność.... rozmowa płynie wartko...

I vice versa. Skoro jesteś nieśmiały, wchodzisz niezgrabnie, — a język ci sztywnieje, słowem pierwsze wrażenie wywołujesz ujemne — towarzystwo przechodzi nad tobą do porządku dziennego, gospodarz krzywi się w kącie — czujecie się skrępowani wzajemnie

Do wejścia w obce towarzystwo, podobny jest wielce pierwszy występ artysty bez głośnego nazwiska przed nieznaną mu publicznością. I w tym wypadku pierwsze wrażenie, wywołane zewnętrznemi warunkami, jest probierzem powodzenia. —

W położeniu szczęśliwego gospodarza znalazł się w dniu 3 z. m. p. Zygmunt Przybylski, dyrektor skarbkowskiego teatru, który przedstawił publiczności gościa w osobie pani Konstancyi Bednarzewskiej.

Nazwisko prawie nieznane, pani Bednarzewska bowiem nie zajęła jeszcze wybitnego stanowiska w hierarchii artystycznej. Trzyletnia praktyka, a właściwie nauka, to czas zbyt krótki, aby talent artystki zdołał zupełnie dojrzeć.

W r. 1893 została p. B. pozyskaną przez p. Kamińskiego, ówczesnego dyrektora teatru polskiego w Petersburgu dla sceny nad Newą; W teatrze Nemetti pierwsze stawiała kroki ale musiały one być niemało zapowiadające, skoro krytyka polska i rosyjska zgodnie podniosła wybitne zdolności młodej aspirantki. Po pięciomiesięcznej kampanii pani B. powróciła do Warszawy, gdzie wówczas bawił p. Pawlikowski, [illegible] dyrektor teatru krakowskiego, który zaangażował panią B dla swego teatru W Krakowie pani grała z powodzeniem przez półtora sezonu.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej ciężką chorobą, powróciła znowu na scenę, ale tym razem na lwowską, a w dniu 3 paźdz. ujrzeliśmy ją jako Anielę w „Ślubach panieńskich".

Pierwsze wrażenie było niewątpliwie bardzo dobre. Bogactwo urody, oko wyraziste, czysta dykcya, głos o dźwięku sympatycznym, cokolwiek łzawym, ruchy okrągłe, wdzięczne, nietylko lody przełamały, ale pozyskały artystce przebojem sympatyę publiczności. Słuchano Anieli chętnie i ciekawie, oklaskiwano jej grę szczerze. Pani B. przedstawiła się nam jako artystka nietylko bardzo inteligentna, ale obdarzona prawdziwym talentem do ról z podkładem lirycznym. Jej Aniela, choć może daleka od ideału, miała wiele szczerej poezyi i niemało odczucia głębokiej duszy dziewczęcia. Zważywszy, że Fredrowska Aniela należy do tych kreacyj, które uwypuklają się w interpretacyi niezwykłych i biegłych w swej sztuce talentów — nie zawahamy się powiedzieć o pani B., że jeśli po trzech latach praktyki scenicznej — doszła do takich rezultatów — to śmiało może patrzeć w przyszłość, a niezawodnie przy pracy i wytrwałości niezadługo sięgnie po laury.

Minus.

LISTY Z MONACHIUM.

I

(Kor. or. „Myśli").

List niniejszy zacząć muszę od pośmiertnego wspomnienia, poświęconego wystawie w *„Glaspalast"*, i *„Secessyi"*. Onegdaj zamknięto jedną i drugą. Z szklannego pałacu, na którego ścianach rozścielono mozajkę ludzkich twarzy, ciał zwierzęcych, pejzaży i kwiatów, jakby zaczarowany świat różnych uczuć i objawów życia, znikło nagle wszystko i rozprószyło się na wszystkie strony. Pozostało u niektórych trochę rozczarowania i goryczy.

Bilans tegorocznej wystawy wyraża się głównie w wielkiej obawie... zgody. *„Glaspalast"* i *„Secessya"* grożą połączeniem, mimoto że ich walka tak świetne wydała wyniki: korzyść wypływającą z pobudzonej konkurencyą energii a nadewszystko pewną decentralizacyą tej masy obrazów, rozdzielenie tego ogromu, wśród którego rozpatrzeć się bliżej tak trudno. Z drugiej strony przyznać trzeba, że wszelka zasadnicza różnica, jeżeli kiedy była, to ustała. *„Secessya"* stała się więcej akademicką, *„Glaspalast"* posiada stanowczo więcej dziwolągów *mądern*, większą rozmaitość kierunków. Nastąpiła zamiana ról i wyrównanie stanowisk. Kwestye osobiste, będące istotną przyczyną segregacyi załagodziły się. Niestety!

Przechodząc działy wystawy w *„Glaspalast"*, trudno powstrzymać się od ogólnych uwag, które nasunąć się muszą każdemu, niemniej uprawniają do wysnucia dalej idących wniosków. Co do portretu, stwierdzić trzeba jego zanik; jest ich barozo mało a te, które są, podrzędnej wartości, przyswoiły sobie wytworne akcesorya, a nie siłę wyrazu i ruchu świetnych współczesnych portretów. Natomiast krajobraz jest co do ilości dominującym rodzajem; Osiągnięto w krajobrazach niezmiernie wysoki szczebel techniki, w nich najpotężniej widać postęp niebywały nowszego malarstwa; wszędzie niemal ton i oświetlenie dają dzieła intenzywnego, odczutego nastroju. Rozwiązano niemal wszystkie problemata techniczne; po raz pierwszy może oddano noc bez szczególnych świateł, same cienie nocy bez księżyca, latarni lub lampy. Prawda pejzażu poczyna być nawet przerafinowana, już nawet przesubtelizowana; w tem upatruję początek reakcyi. Dodać można, że przeważa znacznie krajobraz jesienny.

Niezwykłą jest też ilość studyów, odpowiadających tak bardzo spokojnej i refleksyjnej naturze niemieckiej. Przeciętnie nie przekraczają miary lepszych prac akademickich, ale dają też głowy wzorowej modelacyi i skupienia charakterystyki (Ad. Bock, znakomitego, silnego rysunku (Menzel) typy oryginalne i psychologicznie ciekawe (Hamel). Jak krajobraz i studyum u Niemców, tak u wrażliwszych i ruchliwszych wyobraźnią Francuzów, są większe kompozycye w przewadze. Rozmaitość tematów, żywszy kolor, jaskrawe światła, cechują oddział francuzki, w którym niewątpliwie pierwszym jest Forbès. Jego *„Kuźnia"* jest pysznym wzorem refleksów świetlnych, przykładem miary w efektach dla tych, którzy każą goreć silnym płomieniem przedmiotom, oddalonym o kilka cali od palącej się zapałki. Być może, że nie posiadają Francuzi skupienia i delikatniejszego wykończenia ale bystrość bezpośredniej obserwacyi, siła i świeżość pierwszego rzutu, śmiałość i swoboda traktowania przedmiotu, braki owe sowicie wynagradzają.

Z innych oddziałów wymienię dwa dzieła, zdaniem mojem, najlepsze: Repina *„Kozaków"* i *„Procesyę"* Benlliure'go. Pierwsze przez szereg świetnie scharakteryzowanych typów, przez pełnię życia i ruchu tryskającego z obrazu, drugie przez skończoną klasyczną kompozycyą, koloryt i rysunek, przez dziwne poczucie prawdy, nabierają pierwszorzędnej wartości. Z tegorocznej ekspozycyi najwięcej zyskali Niemcy, bo się dowiedzieli, że nie zawsze i wszędzie są pierwsi.

W *„Secessyi"* zwracały ogólną uwagę bardzo dobre postacie kobiece (Collin i i.) czuć się jednak dawała pewna jałowość, brak szerszego horyzontu, oczywiście poza Boecklinem, Stuckiem i Uhdem, którego „Matka Boska" jest natchniona tęsknotą tak szczerą, poezyą tak prostą i rzewną, że nie waham się obrazu tego na pierwszem umieścić miejscu Bardzo przemawiają też do widza jędrne i plastyczne portrety Anglika, Herkomera.

Co do „martwych natur" — to zaznaczyć wypada znaczny ich popyt, jak w ogóle zakupuje się obrazki wylizane bez żadnej wartości, byle barwa stosowała się do tapetu czy mebli. Obraz jest dalej sprzętem, nie zabytkiem.

Nasz udział w Wystawie był prawie żaden. —

Po zamknięciu wystaw, rozpoczął się tutaj sezon koncertowy. Śpiewał ballady Eugeniusz Gura, którego sławny kunszt śpiewacki jest nie mniej wielki, jak brak głosu, grał Henryk Such, młody skrzypek, którego wielka technika i jasne pojęcie nie równoważą się należytem odczuciem i ciepłem tak, że wychodzą tylko wyraziste, ostre kontury kompozycyi na podkładzie zimnego, objektywnego zrozumienia. Onegdaj wystąpił również, angielski tenor, Ben Davies, którego niezwykły głos zaledwie w górnych warstwach wytężony łączy się z darem artystycznej interpretacyi. Z naszych artystek p. Iza Boznańska, pianistka, siostra malarki, z powodzeniem tu koncertowała.

Żeby przy naszych zostać wspomnę o panoramie „Tatr", którą w Monachium pp. Boller, Janowski, Żelechowski i Łucyan Kochanowski pilnie malują

Prof. Brandta „Kulig“ Sobieskiego jest na ukończeniu. Henryk Glicenstein otrzymał urzędownie wielki srebrny medal akademii za figurę „Aryona“ i kilka biustów. Utalentowany akwaforcista, Łucyan Kochanowski, przygotowuje wydanie albumu prac swoich. Wreszcie najbardziej pocieszająca wiadomość, że na przyszłorocznej wystawie nasi artyści otrzymać mają osobny oddział. *Bruno Bl.*

Gabryela Zapolska.

Utalentowana autorka *„Janki“* i *„Kaśki Karyatydy“* przybyła — po szeregu, wielkim sukcesem uwieńczonych, występów gościnnych w teatrach warszawskich — do Krakowa, gdzie, jak nam piszą, święci prawdziwe tryumfy na deskach teatru miejskiego. Krytyka, podnosząc niezwykłą indywidualność artystki i subtelne cieniowanie odtwarzanych postaci, upatruje w grze p. Zapolskiej wybitny a bardzo dodatni wpływ p. Antoine'a, dyrektora *Teatru wolnego* Paryżu, na której to scenie p. Z. przez czas dłuższy występowała. W Krakowie p. Z. odegrała między innemi: *„Łotrzycę“* K. Zalewskiego, i *Paryżankę* Becque'a, a w tych dniach zaprezentowała się publiczności we własnej sztuce: *Kaśce Karyatydzie.*

Podając dziś portret autorki *„Findesiècklistki“* — odkładamy sylwetę, charakteryzującą talent artystki, do następnego numeru „Myśli“. (*Przyp. Red.*).



Gabryela Zapolska.

Ze stołu redakcyjnego.

Maurycy Zych: „Rozdzióbią nas kruki, wrony“. Zbiór nowel. Kraków 1895.

Kto jest Maurycy Zych? — nie wiem. . a raczej, wiem aż nadto dobrze: Maurycy Zych, to talent potężny, chwytający pierwszem słowem czytelnika za serce i zmuszający do rozstania się ze sobą serdecznem: „do widzenia“. Czy jestto zatem siła nowa, wschodząca gwiazda na jałowym widnokręgu literackim ostatniej doby, czy stary szermierz pióra, kryjący twarz w maskę pseudonymu — mniejsza o to, dość, że czytać go warto i zalecić innym do czytania.

Tomik zawiera siedm nowel różnych rozmiarami — jednakowych wartością. We wszystkich, z wyjątkiem jednej, dźwięczy jedna i ta sama rzewna, głęboka, serdeczna nuta: nuta ta sama co u nieśmiertelnego Grottgera. Na tym podkładzie przesuwa autor ze zręcznością pierwszorzędnego technika literackiego i niepośledniego stylisty galeryę typów z pod zaboru rosyjskiego. Są to ludzie żywi, tacy jakich długoletni ucisk wykarmić musiał, bez domieszki szowinistycznej przesady, sztucznego patosu, rażącej czytelnika tendencyi.

I w tem właśnie siła talentu nieznanego autora. Tematy zaczerpnięte z tej niwy, mają to do siebie, że dając autorowi łatwą, bo pełną efektów i głębokich uczuć robotę, wystawiają jego talent na próbę ogniową, w której nie byle kto dotrzyma miary. Zych sprostał najzupełniej trudnemu zadaniu. Obok wielkich zalet artystycznych, głębokiej a trafnej obserwacyi ma on jeszcze jedną zaletę: umie streścić efekt danej sytuacyi w jednem słowie, najwyraźniej w jednem. Na ponurem i przygnębiającem tle jego opowiadań zjawia się od czasu do czasu rakieta głębszej myśli lub rzewnego, ciepłego humoru, która ożywiając całość różnobarwnem światłem zmusza czytelnika do uśmiechu wśród łez. Nadto bije z tych prac młodzieńcza świeżość i poezya wiosennych kwiatów.

Jeśliby wolno mi było zastanowić się nad przyszłością omawianego autora, przepowiedziałbym mu ścieżynę cierniową, po której szedł i doszedł do celu wymieniony na wstępie

władca ołówka. Tak, Maurycy Zych — to dziecię Grottgera i jego spadkobierca. Oby tylko wytrwał po drodze i doszedł na te same, co tamten szczyty. *K. R—n.*

Leitgeber Witold: Na strunach serca. Poezye. Inowrocław 1895.

Poezye, kwiaty uczuć, w wieku pary i elektryczności, stanowią dzisiaj artykuł literacki, który czytelnik z niedowierzaniem bierze do ręki. I niezupełnie może niesłusznie. W powodzi podobnych wydawnictw napotykamy dużo rzeczy, które niesmak budzą, jak jednak niema reguły bez wyjątków, tak i w dzisiejszych poezyach obok zielska znajdujemy kwiaty. Do ostatnich śmiało zaliczyć można powyższe poezye, a lubo są to drobne kwiaty i prawie powiedzieć można polne tylko, to dla samej zachęty zdolnego autora należy bliżej im się przypatrzeć, a z pewnością nikt tego nie pożałuje. Mimo, że do poezyi nie dołączony jest portret młodego autora, z treści ich można go sobie przedstawić jako delikatnego, nerwowego, w najwyższym stopniu drażliwego mężczyznę, który boleśnie odczuwa każde niepowodzenie i w duszy nosi ciągłą gorycz niezniszczonych marzeń. Ponury nastrój, newroza niezaspokojonych pragnień, gorzki sarkazm na ustach młodzieńca, czasem zgrzyt ironii, uśmiech szyderczy, dziwnie się mieni obok wdzięku dowcipu, tęczowej wyobraźni oraz instynktu zrozumienia wszystkiego. Kto czytał dawniej wyszłe tegoż autora mowy patryotyczne, żywot Josielowicza i inne drobne utwory, tchnące energią i kamienną siłą, tego zadziwią w poezyach jego: czułość gołębia, niezwykła prostota wysłowienia się, oraz rzewność, którą chwyta za serce. Sympatyczny autor, którego bogactwo uczuć nietylko tu ale i w różnych po pismach rozrzuconych artykułach przebija, dużo podróżował po Szwajcaryi, Włoszech i Tyrolu, dojrzał osamotnieniem i widokami pięknej natury, odczuwając ją wszystkiemi nerwami organizmu A ponieważ uprawnia do najlepszych nadziei, zasługuje, żeby publiczność więcej zainteresowała się jego pismami, które choć dotychczas drobne zawierają rzeczy, poznania są godne. Z naszej strony życzymy p. Leitgeberowi, aby zapomnienia smutku szukał w otaczającem go życiu i aby więcej ze spraw społecznych czerpał tematów do pióra, które zdradza talent rzeczywisty.

Notatki literacko-artystyczne.

∴ *Konkurs literacki „Czasu“* został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę (300 złr.) otrzymał za nowelę pt.: „Ksiądz Piotr“ Kazimierz Tetmajer, wielkiego talentu poeta, którego pierwsze utwory, zalecające się już głębokim liryzmem, szczerem odczuciem piękna przyrody i wytworną formą — drukowaliśmy w pierwszych rocznikach „Myśli“. Piętno Tetmajerowskiego indywidualizmu wyciśnięte jest pono także na „Księdzu Piotrze“. — Drugą nagrodę (100) zł.) otrzymał p. Tadeusz Miciński, słuchacz filozofii na Wszechnicy Jagiellońskiej. — Trzecia (50 złr.) nagroda przypadła w udziale znanemu z prac literackich tłómaczowi *Transkrypcyj* Horacego p. K. M. Górskiemu.

„Melancholicy“. O nowym zbiorku nowel Elizy Orzeszkowej pod powyższym tytułem zamieścimy wkrótce obszerniejsze sprawozdanie.

∴ Utalentowany autor *„Maski“* i *„Iskry Bożej“* Kazimierz Rojan napisał nową powieść pt. *W Świat*“, której druk rozpoczęła właśnie Gazeta lwowska. Dwie powieści tegoż autora, który zdobywa sobie coraz głośniejsze imię w naszej niebogatej obecnie beletrystyce, nabyli dwaj wydawcy warszawscy.

∴ Tygodnik warszawski *„Głos“* po dłuższej przerwie, spowodowanej zarządzeniami cenzury, zaczął znowu wychodzić w odmiennej jednak szacie. Redakcya zapowiada dla swych prenumeratorów jako premię bezpłatną dzieło *Tylor'a*: *Cywilizacya narodu,* oraz powieść autora „Ojca“ A. Strindberga pt.: *„Mieszkańcy Hemsoe“*. Treść n-rów *Głosu,* któreśmy dotychczas odebrali, jest bardzo obfitą i interesującą.

∴ *W Bibliotece warszawskiej* (zeszycie październikowym) znajdujemy ciekawe studyum społeczne Dr. Br. Łozińskiego pt.: *Dobra Wiara.*

∴ *„Wydawnictwo monografii Posłów sejmowych“* postępuje znacznie i jest nadzieja, że już w połowie grudnia wyjdzie z oficyn Drukarni Ludowej.

∴ *„Testament r. 1895“.* Taki tytuł nosi bardzo zręczny artykuł pióra J. Rychtera zamieszczony w kalendarzu „Ananas“ na r. 1896. — Jest to cięta satyra europejskich spraw politycznych. Oprócz tego ciekawego artykułu zawiera kalendarz. „Ananas“ mnóstwo dobrych humoresek, przeplatanych pięknemi ilustracyami Kostrzewskiego. Kruszewskiego, Mucharskiego, i w. i.

∴ *Michał Bałucki* napisał nową 4 aktową komedyę pt.: *Sprawy kobiet.*

∴ *„Polsko, mówię tobie wstań!“* Poemat prozą przez autora „Drogi życia“ wyszedł we Lwowie. Dochód z rozsprzedaży przeznaczony na oświatę ludową.

∴ Jubileuszowe przedstawienie ku czci Fr. Smolki odbyło się 5 bm. w teatrze skarbkowskim. Odegrano dramat Karola Brzozowskiego, osnuty na tle znanych wypadków XVII. w. p. t.: „Obrona Lwowa“.

∴ Teatr krakowski wznowił *Rozbitków* Blizińskiego. W roli Strasza wystąpił gościnnie p. R. Żelazowski.

∴ *Sara Bernhardt* napisała 5-aktową komedyę p. t.: *Księżna Katarzyna.*

∴ *Aksentowicz,* mieszkający dotychczas w Paryżu, będzie powołany na profesora Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

∴ *Rejchana St.*, znanego artysty-malarza, kolekcyę akwarelowych ilustracyj do noweli *En penitence* Cadola, wystawiono w lwowskim salonie sztuk pięknych.

∴ *Karol Hauptmann* (brat Gerhardta) wystawił ze średniem powodzeniem w wiedeńskim teatrze Rajmunda sztukę pt.: *Ludzie leśni* (Waldleute).

∴ *Lew Tołstoj* napisał nową powieść pt.: *Niedziela.*

∴ *Nowa sztuka* H. Sudermanna p t „Szczęście w zaciszu“ (Glück im Winkel) ujrzała już światło kinkietów w wiedeńskim Burgu.

∴ *„Historya jakich wiele“*, komedya Zygmunta Przybylskiego będzie w przyszłym tygodniu wystawioną na scenie skarbkowskiej.

∴ Znany dziennikarz i utalentowany literat p. Kazimierz Ehrenberg, syn ś p. Gustawa, dotychczasowy sekretarz „Czasu“, wstąpił do redakcyi „Głosu Narodu“ w charakterze współredaktora.

∴ *Artystyczną tournée* odbywają obecnie po większych i mniejszych miastach Galicyi: pani Kliszewska, tak sympatycznie zapisana u publiczności lwowskiej i warszawskiej, jedna z najwybitniejszych wodewilistek, oraz p. p. Lelewicz, zdolny bardzo komik operetkowy; Celiński, miły baryton i S. Jasielski, bas.

Szczupłe grono artystów występowało dotychczas w Brodach, Stryju, Drohobyczu i Samborze. Na repertuar składały się przeważnie wyjątki z najnowszych operetek: „Dziecky szczęścia“, „Weseli spadkobiercy“, „Sztygar“, „Próbny pocałunek“. Według naszego korespondenta, przedstawienia pogidą pani Kliszewskiej i Lelewicza odznaczają się dobrym układem, starannością i bogactwem kostjumów.

∴ Piszą nam ze Stanisławowa: *Julianowi Myszkowskiemu* świetnie się tu powodzi. Trupa operetkowa zdołała wywalczyć sobie szczerą sympatyę u stanisławowskiej publiczności Najwięcej oklasków zbierają pp: dyr. Myszkowski, Danielewski, Ożelski (doskonały tenor operetkowy), Racki; z pań: Bronikowska, Radwan, Biernacka, Niwińska, Lasocka.

∴ *Z dziejów i literatury.* Pod tym tytułem wydała lwowska księgarnia nakładowa pf. Altenberg cenny zbiór szkiców Prof. Ant. Małeckiego. Książce tej poświęcimy osobne uwagi.

∴ Repertuar teatrów warszawskich zapowiada dwie nowości: komedyę A. Konara pt. *„Gąsienice“* i sztukę K. Zalewskiego pt *„Sen“.*

∴ P. *Bourget* napisał sztukę pt.: *L'ecran.*

† *Żegota Pauli*, wielkiej erudycyi bibliofil, archeolog, długoletni, wysoko ceniony współpracownik „Biblioteki Jagiellońskiej“, pełen abnegacyi zakonnej, zmarł w Krakowie.

† *Gustaw Droz*, utalentowany literat francuski, autor *Babolain*, zmarł w Paryżu.

† *Aleksander Zarzycki*, jeden z bardziej utalentowanych muzyków i kompozytorów, umarł przed tygodniem w Warszawie. Urodzony we Lwowie w r. 1834, otrzymał pierwsze wskazówki w muzyce od profesora Fiala, Czecha — ale dopiero po ukończeniu szkół poświęcił się całkowicie sztuce, do której rwał się duch młodzieńczy pełen energi Pracą i wytrwałością wspiął się wkrótce Zarzycki na taki szczebel wydoskonalenia, z którego mógł już przedsięwziąć samodzielną wędrówkę artystyczną W r. 1856 dawał koncerty z Biernackim w Krakowie, Poznaniu i Jassach, poczem dla ugruntowania i dokończenia studyów udał się do Paryża. Cały ustrój tamtejszych stosunków artystycznych wpłynął tak kształcąco na indywidualność młodego pianisty, że już w r. 1860 Zarzycki wystąpił w Paryżu w sali Hertza z własnym koncertem, zaliczonym przez ówczesną krytykę do najświetniejszych popisów. Ostateczny chrzest na artystę, koncert w lipskim Ge-

wandhauzie w r. 1863, był decydującem zwycięstwem; wirtuozowskie zalety gry Zarzyckiego i jego twórczość kompozytorska wywołały zajęcie w najwybredniejszych kołach artystycznych. Wiedeń przyjmuje koncertanta równie sympetycznie.

Do kraju przybył z ustaloną reputacyą, a talent jego takie znalazł uznanie, że przy zawiązywaniu towarzystwa muzycznego w Warszawie, ster nowej instytucyi powierzono bez wahania Zarzyckiemu.

Były to świetne ale krótkie chwile towarzystwa. Utworzyła się w niem atmosfera wytwornie artystyczna, którą Zarzycki podtrzymywał własną działalnością i umiejętnem obznajmianiem publiczności z najgłośniejszymi zagranicą talentami. Trwało to niedługo. Zarzycki, rozczarowany, zniechęcony, wycofał się ze stosunków, kształtujących się coraz bardziej na podstawie dyletantyzmu i amatorstwa.

† *Adolf Ostrowski.* Śmierć wyrwała z szeregu artystów teatru „Rozmaitości" w Warszawie jednego z najlepszych pracowników. Przez lat czterdzieści blisko służył on sumiennie i pożytecznie satuce polskiej. Całą działalnością swoją zdobył nietylko uznanie i szacunek, lecz i pierwszorzędne w teatrze stanowisko. Humor śp. Ostrowskiego chwytał za serce, dzięki prostocie i naturalnej szczerości, która tryskała z gry artysty. Umiał on w roli ważnej i odpowiedzialnej miarkować temperament, którego nie szczędził w drobnych, charakterystycznych figurach. To też powołane przezeń do życia postaci sceniczne miały w sobie zawsze werwę; pulsowała w nich krew i biło serce. Ostrowski urodził się 1837 r., powołanie zaś artystyczne poczuł w sobie od lat młodzieńczych. W szkole dramatycznej zasiadał na jednej ławie z Leszczyńskim i Rapackim; w r. 1857 debiutował na scenie warszawskiej w „Odludkach i poecie", jako Kapka — i odtąd poświęcał się sztuce z zapałem i wytrwałością niezmienną. Za czasów prezesostwa Muchanowa, śp. Ostrowski spełniał obowiązki reżysera przez rok jeden.

OD ADMINISTRACYI.

Czas odnowić przedpłatę na IV-ty kwartał.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Józef Bornsztein**. Z Drukarni ludowej we Lwowie.